

# Pierwsza aktorka serca

## Rozmowa z Krystyną Jandą

Helena Modrzejewska jest dziś dla nas mitem, postacią sytuowaną bardzo blisko panteonu narodowego. Chociażby z tych powodów można się było spodziewać wielkiej dyskusji nad wyborem odwiórczyni jej roli. Tymczasem żadnej dyskusji nie było — uznaliśmy od razu trwałość decyzji Jana Łomnickiego, który partię Modrzejewskiej powierzył pani.

— Pan Łomnicki mówi w wywiadach, że zwlekał z realizacją serialu o Modrzejewskiej, gdyż długo czekał na odpowiednią aktorkę. Tymczasem prawda jest znacznie bardziej prozaiczna: po prostu zamieszkałszy kiedyś na tym samym osiedlu i, chcąc nie chcąc, zaczęliśmy się codziennie spotykać. Myślałem, że „weszłam reżyserowi w oczy”. Pewnego dnia zatrzymał mnie w trakcie spaceru z psem i powiedział: mam dla pani propozycję... Wówczas po raz pierwszy usłyszałem o planach związanych z serialem. Propozycja była dla mnie zaskoczeniem, ale i radością. Natychmiast przeczytałam scenariusz Anny Bojarskiej i pana Łomnickiego i z pełnym przekonaniem go zaakceptowałam. Dawał mi duży materiał na rolę, o jakiej można tylko marzyć.

— Czy wizja zawarta w scenariuszu pokrywała się z pani wcześniejszą wiedzą i wyobrażeniami o postaci Modrzejewskiej?

— Niezupełnie. Jak większość osób mojego zawodu wiedziałam

o Modrzejewskiej dość dużo, lecz spoglądałam na nią bez zbytnej sympatii. Ze źródeł, które kiedyś wertowałam, np. z pracy największego znawcy przedmiotu, prof. Józefa Szczublewskiego, wyłaniał się obraz wspaniałego „potwora”, kobiety wybitnej, ułatwowanej, lecz twardej, nawet bezwzględnej, bez reszty oddanej swojej karierze. Wizja zawarta w scenariuszu była odmienna i — przyznam — o wiele bardziej dla mnie, jako aktorki, atrakcyjna. Pozwalała naprawdę polubić tę postać, prezentując ją w sposób przyjazny, ciepły, z miłością. Scenariusz wpłynął na zmianę mojego stosunku do Modrzejewskiej. Przede wszystkim starałam się zrozumieć racje, którymi się kierowała. Ułatwiła to lektura jej pamiętników i korespondencji, ukazujących Modrzejewską prywatnie, jako kobietę ambitną i konsekwentnie zdążającą do kariery, ale jednocześnie wrażliwą, niesłychanie rodziną i ciepłą. Poczulałam ogromny szacunek dla jej wiedzy, uporu i tytanicznej wprost pracowitości, a w końcu ją... pokochałam.

— Scenariusz jest pewną propozycją myślową i interpretacyjną, lecz ostatecznie kształt roli rodzi się na planie, wyobraźnię pisarza i reżysera wypełnia aktor. W jaki sposób prowadziła pani partię Modrzejewskiej?

— Nie prowadziłam jej sama, pracowaliśmy nad tą rolą jakby wspólnie, przede wszystkim z panem Łomnickim i moimi partnerami, za co im dziękuję. Scenariusz, jak wspominałam, bardzo mnie ujął i w nim nie próbowałam z nim polemizować. Byłam mu cały czas wierna i chciałam tylko dorzucić garść uczuć, które jeszcze dodatkowo tłumaczą ją i bronią. I tak szczególnie zależało mi na tym, aby uwydatnić chyba podstawowy rys charakteru Modrzejewskiej: poczucie godności. Początkowo zamierzałam skonstruować tę rolę na zasadzie przeciwstawienia pani Heleny jej poprzedniczkom. Wydawało mi się, że były one głównie aktorkami — technicznymi, podczas gdy Modrzejewska stała się u nas pierwszą „aktorką serca”. Sporo z tego kierunku interpretacji pozostało w serialu, lecz nie mogło być tak do końca. Modrzejewska to przecież perfekcjonistka o ogromnej świadomości zawodowej, nieustannie czująca swój warsztat, swą technikę.

O ile wiem, jej wielka rywalka — Antonina Hoffman — grała znacznie bardziej intuicyjnie, emocjonalnie. Modrzejewska np. nigdy nie zaplakała na scenie naprawdę, wręcz w listach wyśmiewa aktorów, którym to się zdarza... W trosce o wierność



faktom — musiałam więc godzić atrakcyjny dla mnie emocjonalizm Modrzejewskiej z jej zawodowością. Owo zawodowość okazało się bardzo nowatorskie nie tylko w wymiarze artystycznym, ale i organizacyjnym. Modrzejewska miała przecież ogromny talent menedżerski. Jej pomysły o kilkadziesiąt lat wyprzedzały epokę, np. jeśli chodzi o... reklamy. Świetnie rozumiała znaczenie reklamy, zamawiała seanse zdjęć, efektow-

nych, obliczonych na pozyskanie krytyki i przyciągnięcie widza. Jako aktorka chłodno, bez emocji kształtowała swą karierę. Z zelaną konsekwencją wspiwała się po jej szczeblach. O talentach menedżerskich Modrzejewskiej świadczy choćby to, że na kraj swego drugiego debiutu wybrała Stany Zjednoczone. Państwo bez tradycji teatralnych, kraj emigrantów, gdzie wszyscy mówią z obcym akcentem.

— W serialu jest wiele fragmentów, w których pani bohaterka pojawia się na sce-

nie. I tu z pewnością największą trudność dla współczesnej aktorki — jak zagrać te partie? Trzeba uwiarygodnić oryginalność i wielkość Modrzejewskiej, a przecież do końca nie wiadomo, na czym polegał styl i nowatorstwo jej gry. Ówczesne recenzje przynoszą informacje niezbyt precyzyjne, zaś określenie „realizm stylizowany” brzmi dość wieloznacznie.

— Tu mam do siebie najwięcej pretensji. Wiadomo, że Modrzejewska grała wspaniale, ale zupełnie inaczej, niż współcześni aktorzy. Uznałam więc, że w trosce o czytelność tych partii scenicznych, a jednocześnie w trosce o wierność historyczną należy spróbować kompromisu, jakim jest lekka stylizacja. Wydaje mi się jednak, że nie potrafiliśmy wyważyć proporcji pomiędzy współczesnością a historią. W trakcie zdjęć do serialu grałam w teatrze Medea i wiele z zaczerpniętego stamtąd „wysokiego tonu” przedostało się do „Modrzejewskiej”. Nie brzmiało — moim zdaniem — on tu najlepiej. W końcu ratowałam się w ten sposób, że gdy kamera była daleko uciekałam w stylizację, gdy blisko — grałam „współcześnie”. Efekty mnie nie zadowoliły. Teraz rozmyślałabym ten problem inaczej. A może precyzyjniej przygotowałabym się do tych scen. Zgubił mnie pośpiech.

— Wątpię, czy widzowie podzielił pani zastrzeżenia. To, że właśnie Janda kreuje Modrzejewską ma dla polskiego odbiorcy znaczenie szczególne. Oddaje pani bowiem niejako „na usługi” tej postaci nie tylko własny talent lecz także własny prestiż zawodowy i, co więcej, moralny, jaki dzięki swej postawie i rolom w filmach Wajdy, Bugalskiego i Krzystka ma pani u widzów.

— Nigdy w takich kategoriach o tym nie myślałam. Po prostu w pewnym momencie zrozumiałam, że muszę całkowicie pod-

porządkować wszystko, co wiem i co umiem tej postaci. Chciałam oddać jej i ten ewentualny autorytet, jaki być może zdobyła sobie u widzów. Przeszłam się dopiero wówczas, gdy przeczytałam, że nikt nie wierzy, nikt nawet nie dopuszcza do świadomości, aby ta rola mogła mi się nie udać. Ten kredyt zaufania zwyczajnie mnie przeraził, gdyż granie Modrzejewskiej to przecież wielka odpowiedzialność i wielka odwaga. To naprawdę trudne zadanie dla aktora. Wcielam się w postać niezwykłą zarówno przez nietypowy ówczesnie stosunek do zawodu, talent i sztuki aktorski, jak i ambicje. Ambicje Modrzejewskiej dotyczące własnych jej ról i podnoszenia poziomu repertuaru udzielały się publiczności. Nasz serial i moja w nim rola składają się przede wszystkim na opowieść o aktorstwie. Pojmowanym szerszej, niż tylko w wymiarze profesjonalnym.

— Mówiliśmy o „podporządkowaniu” się postaci Modrzejewskiej. Widoczne jest to w sposobie charakterystyki, poruszania się, pewnej kameralności, wyciszeniu mimiki i gestu. Nie z dawnej, agresywnej Jandy?

— Chciałam, aby widzowie widzieli na ekranie Modrzejewską, nie Jandę. Zmieniłam kolor włosów, inaczej chodzę, mówię, reaguję. Zwolniłam — stałam się bardziej skupiona, każda reakcja poprzedzona jest u mnie pauzą, chwilą zastanowienia. Zresztą takie były próby reżysera. Oczywiście, w miarę blegu akcji moja Modrzejewska się rozwija, rozkwita. Staje się bardziej dynamiczna i błyskotliwa, a więc już inne środki, inne tempo. W charakterystyce ściśle kierowaliśmy się autentycznymi zdjęciami Modrzejewskiej. Noszone przeze mnie kostiumy są niemal kopiami kostiumów pani Heleny. Tym niemniej serial jest bardzo daleki od archiwizmu. Zależało nam na tym, aby była to powieść o kobiecie bliskiej nam sercem i pragnieniami. Wspomniałabym o kobiecie i wspaniałym człowieku, który zasłużył na swoją legendę.

— Nie obawia się pani zarzutu o świadoma idealizację swej bohaterki?

— Wspominałam już, że mam dla tej postaci duży szacunek. Nie pozwolił mi on np. na obciążenie jej poprzez niektóre epizody z pobytu w Czerniowcach. Te wydarzenia pojawiają się oczywiście w filmie, gdyż trzeba być w zgodzie z faktami, ale my interpretowaliśmy je w sposób możliwie dyskretny. Idealizacja Modrzejewskiej miała swe źródło nie tylko w mojej dla niej sympatii. Nie ukrywam, że grając tę rolę myślałam jeszcze o czymś innym. Jak pani wie, przygotowaliśmy serial w latach 1987—1989, czyli w czasach bardzo dla nas trudnych, a jednocześnie w okresie gdy pewne wartości, pewne słowa zaczynały powoli odzyskiwać swój sens. To przekonało mnie, że nie wolno zabrudzić obrazu Modrzejewskiej. Nie chciałam — mówiąc górnolotnie — umniejszać wielkości tego mitu, polemizować z nim. Obawiałam się wprawdzie zastrzeżeń prof. Szczublewskiego, lecz dowiedziałam się, że zaakceptował moją interpretację. Powiedział podobno: tak rzeczywiście mogło być.

Rozmawiała  
JOANNA STOMPIEN